Nr. 5. Nowy Targ, dnia 1 lutego 1914 r. Rok II.

19 14

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

dres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających od owiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w cyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary

Numer pojedynczy 10 hal.

DOBRE DZIEŁO.

(Z powodu walnego zgromadzenia Tow. Bursy gimnazyalnej).

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Bursy gimnazyalnej w Nowym Targu postawił p. Michał Kabłak imieniem grona obywateli dwa wnioski, które zebrani przyjęli jednogłośnie przez oklaski. W pierwszym wniosku mianuje Walne Zgromadzenie posła na Sejm z Podhała, dra Jana Bednarskiego, członkiem honorowym Towarzystwa, w drugim zaś uchwala wmurować w budynku Bursy tablicę pamiątkową ku uczczeniu jego zasług około powstania i rozwoju Bursy nowotarskiej.

Musimy na chwilę przełamać krępujące nas bliskie stosunki z posłem Bednarskim i pomówić o dobrem dziele, a więc i o nim, bo on głównie przyczynił się do jego powstania. Gazdowie na Podhalu wiedzą, co to jest bursa, wiedzą o tem zwłaszcza ich synowie, co w Krakowie chodzili do szkół i dziś zajmują różne stanowiska społeczne. Młodzież z Podhala przechodziła w murach Krakowa ciężkie chwile i próby, tembardziej, że z domu miała zawsze małą pomoc materyalną. Marzeniem rodziców, nawet bogatszych — było, aby syna umieścić w Bursie przy Małym Rynku, obiady zaś wyjednać u SS. Felicyanek na Smoleńsku. Gdy syn miał te dwa warunki zapewnione, to był poprostu — panem. Ale jeśli nie miał i tych warunków, a w domu nie było zrozumienia jego choćby najskromniejszych potrzeb? Wtedy śmigła roślinka górska zaczęła pochylać główkę i więdnąć. Z pośród wykształconej młodzieży góralskiej wielu, bardzo wielu, umierało na suchoty. Juści — nie dziwota. Niechże będzie taki chłopiec, jak buk nawet, przenieście go z pod Tatr w wilgotne, szare mury miasta, posadźcie w dusznej stancyjce i każcie mu siedzieć godzinami nad książką, często o głodzie i chłodzie — cóż z niego będzie?

To też poseł dr Bednarski od lat zabiegał koło sprawy założenia gimnazyum w Nowym Targu. A gdy gimnazyum powstało, poseł nasz pomyślał o Bursie. I można powiedzieć, że dzięki głównie jego energii, jego wierze w pomoc i ofiarność społeczeństwa Bursa gimnazyalna poprostu wyrosła z pod ziemi. I jaka Bursa! Mieszkanka suche i jasne, urządzenia nowoczesne i wygodne. Młodzież nasza, która dawniej wędrowała na nauki głównie do Krakowa, tam w ciężkich warunkach tracła zdrowie i siły, dzisiaj — dzięki staraniom tego właśnie człowieka, dzięki poparciu jego wysiłków przez powołane czynniki — młodzież ta może się uczyć i rozwijać w warunkach, o jakich starszemu pokoleniu Podhalan nawet się nie śniło. Powstanie Bursy gimnazyalnej w Nowym Targu ma też wielkie znaczenie narodowe. Tu, w tej Bursie, znajduje opiekę i staranne wychowanie przeszło 40 chłopców, w tem pewna ilość ze Spiża. Wyjdą z tego domu ludzie zdrowi i silni, wdzięczni społeczeństwu za pomoc, nierozgoryczeni, chętni do pracy, pomni, że Bursa ta, w której mieszkali, była dobrem dziełem dla nich, bo powstała w trosce o dobro i przyszłość narodu.

Te myśli niewątpliwie kierowały obywatelami, którzy ofiarowali drowi Janowi Bednarskiemu godność członka honorowego Bursy i postanowili wmurować tablicę dla uczczenia jego zasług. Te myśli nasunęły się i nam i uważaliśmy za potrzebne tu je zaznaczyć.

Przebieg walnego zgromadzenia Tow. Bursy gimnazyalnej był następujący: W piątek dnia 23 stycznia odbyło się w sali Magistratu Walne Zgromadzenie członków Twa Bursy gimn. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu, przedstawił p. Mroszczak sprawozdanie kasowe, wykazujące w dochodach 42.670 K 61 h, w tem wkładki członków i datki osób prywatnych 706·51 K, subwencye 1787 K, dochód z zabaw u Dra Chramca 2774 K, pożyczka w Kasie 30.000 K itp., w rozchodach zaś tę samą kwotę.

Sprawozdanie z budowy Bursy przedłożył p. Wilk. Budynek sam kosztował 58.179 K 40 h, ogrzewanie centralne i wodociąg 11.611·57 K, roboty we własnym zarządzie wykonane 1988·58 K, instalacya światła elektrycznego i pompy z motorem 2676·9 K, wewnętrzne urządzenie 5602·03 K, administracya budowy, portorya 892·43 K. Razem koszta budowy i wewnętrznego urządzenia wynosiły 80.950 K 74 hal.

Sprawozdanie administracyjne z Bursy przedłożył ks. prefekt Bułat, wykazując w dochodach 14.891·13 K, a w rozchodach 15.097·59 K za rok szkolny 1912/13, zatem niedobór wynosi 206·46 K.

Sprawozdanie z kinoteatru „Tatry", własności Tow. Bursy gimn., przedłożył p. Głowiński. Po dyskusyi nad sprawozdaniami uchwalono na wniosek p. Kabłaka aksolutoryum z rachunków i czynności, poczem prezes Dr Jan Bednarski dziękował Najprzewielebniejszemu ks. biskupowi Nowakowi, który raczył poświęcić budynek Bursy, Ks. dziekanowi Krawczyńskiemu za poświęcenie kamienia węgielnego, Duchowieństwu z Podhala za datki, świetnej Radzie miejskiej za darowiznę placu i inne świadczenia, gminom z powiatu za subwencye, Zakopiańskiemu Kołu T. S. L. za stały datek, szambelanowi Grodzickiemu za inicyatywę datków gmin powiatu, które rocznie przynoszą po 800 kor., drowi A. Chramcowi za urządzanie balów w zakładzie na dochód Bursy, dalej mecenasowi drowi Borowiczowi za bezinteresowne załatwianie formalności prawnych, p. Kabłakowi za darowiznę kamieni, p. Wilkowi i Ramsowi za wydatną pomoc przy budowie Bursy, pp. Głowińskiemu, Karafiatowi i Mroszczakowi za pomoc w książkowości administracyjnej i wszystkim niewymienionym Ofiarodawcom i Pracownikom w Twie Bursy gimn.

Po objęciu chwilowem przewodnictwa obrad przez burmistrza p. Rajskiego, postawił p. Kabłak imieniem grona członków, patrzących od samego założenia Twa Bursy na niestrudzone zabiegi i starania koło wzniesienia Bursy, wniosek I: Walne Zgromadzenie mianuje posła dra Bednarskiego, prezesa Twa. członkiem honorowym Twa Bursy gimnazyalnej — i wniosek II: Walne Zgromadzenie uchwala wmurować w przedsionku Bursy tablicę pamiątkową na cześć dra Bednarskiego. Oba te wnioski jednomyślnie przez aklamacyę zostały przyjęte.

Następnie wybrano komitet dla wmurowania tablicy w składzie następującym: Jan Dziedzic, Gibas Iz., Gołębski Eug., Gwiżdż Fel., Kabłak Mich. i Wilk St.*). Następnie odbyły się wybory nowego Zarządu i Wydziału. Prezesem wybrano jednomyślnie posła dr Bednarskiego, członkami zostali pp.: dr Borowicz Józef, Jan T. Dziedzic, Głowiński Kaz., Grodzicki Wład., ks. Piotr Krawczyński, Mroszczak Michał, Rajski Józef, po myśli zaś statntu, z urzędu wchodzą: ks. Bułat J., prefekt Bursy i dr Kaz. Krotoski, dyrektor gimn., zastępcami członków Wydziału zostali pp.: Buła Tomasz, Gołębski Eugen. i Szczepanik Józef. Komisyę rewizyjną stanowią pp.: dr Franc. Bahr, Kabłak M. i Stanisł. Karafiat.

Po upoważnieniu Zarządu do wejścia w układy z Twem „Sokół" w sprawie wzięcia do spółki kinoteatru, prezes, dziękując obecnym za obrady, zamknął Walne Zgromadzenie.

O sąd w Jabłonce.

Jabłonka, (na Orawie) w styczniu 1914 r.

Rok po roku kręcą sie tu u nos wieści selijakie, ze okręg sądowy trzciański bedom dzielić, to zaś, ze go nie bedom dzielić, ale Jabłonce dadzom jakiesik urzędy i tak podobnie. Ono sie ta naprowde jakosik nie bardzo godzi, zeby syćkie urzędy na końcu okręgu musiały być. We Trzcianie (Trstena — ale u nos to tu bieda wypowiedzieć) jest urząd słuznowski, sąd powiatowy, policya granicno, a urząd podotkowy to jesce dalej, bo jaz w Twardosynie. Tak, ze tu u nos, jak mos jaki termin do Trzciany na dziewiątom godzine rano, to kasik z Harkabuza lebo z Podsarny trza sie juz po północy wybierać! W lecie to ta jesce — jesce, ale w zimie! Przy takik mrozak, jako teroz bywajom, godno zrobić testament, kie z dómu wyjezdzos!

A w urzędzie co termin — to termin! Tam nie bedom na cie cekać. Jak nie przydzies na cas, tak cie osądzom, takom kontumacyom dostanies, ze ani sie niepozdos!

I jako padom, od downa ozprawiajom, ze do Jabłonki dostaniemy słuznowski urząd, ze takie wysłannictwo słuznowskie, takom filie urzędu trzciańskiego. A teroz zaś o tem wspominajom, ze by my tu i królowski sąd mieli dostać.

Pewnego nic nie wiemy, ale poniewoz to dlo nos bardzo wozno sprawa, pomyślołek se — rzeke — napisem jo o tem do nasej Gazetki, ktoz go ta wie, moze to przecyto taki, kto o tem więcej wie — i moze sie

*) Wszelkie datki na ufundowanie tablicy pamiątkowej przyjmuje sekretarz komitetu i Twa Bursy gimn. prof. Jan T. Dziedzic.

dozwiemy cego istego. Radzi by my wiedzieć, cy jest w tem jako prowda, a cy nasi panowie — co sie ta o nos starajom, naiście ozmyślajom o tem?

Warto by było tej sprawie końca kraja wysukać, bo nos tu jest do pietnostu tysięcy samyk cystyk Góroli-Poloków, któryk sie to tycy! Skoda, ze tu nimogem wyrysować mapy okręgu trzciańskiego, ale choć wypisem, jako to jest dzisiok, jako my daleko od Trzciany i jako by to było, kieby my w Jabłonce mieli urzędy.

Ten nas okręg składo sie z 9-ciu notaryatów, 22-ch dziedzin. W niniejsym wykazie omijom: notaryat Trstena, notaryat Usztye-Osada, Hamry, notaryat Liesek, Czimchowa, Witanowa, bo w tyk dziedzinak głównie zyjom Słowiocy i tym blizko do Trzciany. Z tego powodu, chociaz tam nascy ludzie zyjom, opuscom tez notaryat Głodówka, Suchagóra.

			Do Trzciany	Do Jabłonk
			kilometrów	
Not. Jabłonka	2705	obywateli	14·91	
Chyżne	1197	„	6·63	9·28
„ Lipnica Dolna	2642	„	22·58	8·12
„ Górna	1578	„	24·01	9·55
„ Piekielnik	1238	„	20·31	5·40
Buk-Podszkle	726	„	26·21	11·30
„ Podwilk	1265	„	24·53	9·62
Orawka	622	„	19·20	4·29
Sarnia	424	„	28·30	13·39
Harkabuz	317	„	32·40	17·49
„ Zubrzyca Górna	1348	„	24·39	9·48
„ Dolna	832	„	22·31	7·40
	14894		258·43	102·67

Z tego widać, ze kieby my dostali urzędy w Jabłonce a nie musieli by my do Trzciany jeździć, to by nom to ani połówki drogi nie znacyło. Nawet z Orawki do Trzciany 19·20 kilometrów, zejdzie na to ze 3 godziny, do Jabłonki jacy 4·29 kilometrów, to jacy dobro pół-godzina.

Droga to znacy cas, a cas znacy dudki, marnienie casu — marnienie dudków. Jo tak myślem, ze tu w nasej okolicy kazdy by sie temu uradowoł. Dobrzeby było, kie by sie w tej sprawie i kto insy obezwoł. Dyta prowda, ze to nie całkiem od nos zolezy, nale przecie o nos sie ozchodzi.

Co do Jabłoncanów, to jo tak miarkujem, ze by oni tez nimieli nic przeciw temu, jakby to nowyk wydotków nie pociągało za sobom. Bo tez ta na Jabłoncanów teroz złe casy nadesły! E! nazganiało się im tu, nazganiało! Trzy szkoły i jedne bijarnie majom stawiać w krótkim casie. Trza tu bedzie na chwile postękać, kim sie to wypłaci! W takiem położeniu wiera trudno od Jabłoncanów nowyk nakładów żądać. Jo to juz naprzód mogem powiedzieć, ze oni na to nieprzystanom.

Jak rząd węgierski kce ulge zrobić nom, orawskim Polokom, to wiera musi sie o sytko postarać som, bo u nos trudno o graicorz, u nos sie tu bieda z biedom bije. Na to, zeby domy postawić dlo urzędników — niepadom — moze by sie ta nasło poru „bogoców“. Jako to postawili dlo ziandarów i dlo finansów. Ale takik tęgik gazdów tu mało u nos.

To jesce mozemy tu zaznacyć, ze jak nase państwo na pomoc nom przydzie, to w nos sie nie okłamie, bo my węgierscy Gorale-Polocy potrefimy być wdzięcnymi.

Młotek.

POPOD OKNA.

Było to we świętom wilie przed Godami. Modlitwe my odmówili walnom; mozek sie kiedyindy bez tydzień telo nie namodlił. A pote do stołu, do wiecerze. Stół był przykryty biołą łoktusą, a pod nią jęcmień. Bo tak to bywo zawse i sendy, aby sie darzy i aby przed zbiórkami mioł cém kołysać wiater sierpniowy. Tak to niby sie poświęci ten jęcmień. Na pośród stołu wysoko, bo jęcmienia nasuto walnie, na biolusienkiej, cienkiej łoktusie połozono była wielko miska. Kopciéło sie z niej, niby z komina: bo hałuśki były gorkie. Jo był chłopcyskiem; tok tez ręcami pod łoktusą grabkoł po jęcmieniu, cy ta Janiołek nie przyniós co. Bok sie ino fajnie modlił, a on to ta wiecie wtedy rod furknie do izby i pod łoktuse co schowo. I nie grabkołek na darmo. Bułe cukierków i śtrynfle cerwoniutke mi podarowoł. Ej, było tez radości, Panie Boze!

Potem mamusia ozdała opłatki. A w ten cos hań kasik u Grele za wodą zadźwięcało w powietrzu, dzieci śpiewały:

„Narodziło sie dzieciątko, pódźmy z Betlehem“ itd.

Juz-juz sie mi smarcéło, juzek kcioł smyrgać, ale, ale... opłatki, hałuśki... Więc jek jod, a myrdoł nogami pod ławą. Kiedyindy mie wyśmioli, ze dyabełka huziom, ale dziś to ta wiecie nik nie zbadoł, a mnie sie tém wygodniej jadło. Poprzątali my sytko, co jacy mamusia na stół naznosiła, choć to było tego nie mało. A jo wtedy do mamusie:

— Ma-mu-siu, jo ide popod okna śpiewać.

— Spać idź, kieś sie najod.

— Mamusiu...

— Idze, bo cie tak..

W te razy okna zazbercały od głosów dziecięcyk, cieniutkik, piśklawyk:

„Narodziło sie dzieciątko, pódźmy z Betlehem...
...A ty Kubo nie lez długo, staj, pódź za nami“.

Pierwszy występ.

Pisaliśmy niedawno o założeniu „Teatru i chóru ludowego“ w Nowym Targu; znane są już naszym czytelnikom zadania takiego towarzystwa z artykułu Stacha Szarugi, drukowanego w numerach grudniowych „Gazety Podhalańskiej“. Tego powtarzać już nie będziemy, a zajmiemy się omówieniem pierwszego występu, który Teatr urządził w stosunkowo krótkim czasie po założeniu. Ta szybkość, z jaką urządzono przedstawienie, dalej staranne wykonanie pieśni i „Łobzowian“, obrazka dramatycznego Anczyca, wreszcie ilość zgromadzonej i żywo oklaskującej publiczności, dowodzą, że członkowie Teatru pojmują dobrze swoje zadania, że Teatr taki jest potrzebny i może śmiało liczyć na powodzenie. — Występ chóru był bardzo udatny; odśpiewano trzy pieśni, z tego dwie góralskie: „Hej, idem w las, piórko mi sie migoce“ i „Pobili się górale pod halami“. Bardzo staranne wyćwiczenie licznego mieszanego (głosy żeńskie i męskie) zespołu jest zasługą p. Apostoła; należy mu się za to uznanie. Życzylibyśmy sobie, aby chór w dalszym ciągu występował przedewszystkiem z pieśniami rodzimemi, podhalańskiemi; któż bowiem ma się opiekować staroświecką nutą góralską“, jeśli nie sami Podhalanie?

A teraz o przedstawieniu „Łobzowian“, które przygotowano pod kierunkiem p. Gołuchowskiego. Odegrano tę sztuczkę z zapałem i z życiem; na scenie było dużo ruchu, dużo życia, grający nie zapominali o tem, że mają przedstawiać żywych ludzi, a nie nieruchome lalki; nie dała się zauważyć obawa, jaka często ogarnia grających. Ubiory krakowskie, starannie dobrane, barwiły scenę, a dziarsko odtańczony krakowiak ogólnie się podobał. Wygłoszenie ról było poprawne i naogół wyraźne, a pewne braki, które tu się pokazały u niektórych amatorów, znikną po dalszem ćwiczeniu; należy pamiętać, że niewyraźne mówienie psuje choćby najlepszą całość. Dalej należy stanowczo unikać spoglądania w stronę budki suflera, nawet wtedy, kiedy się żąda od podpowiadającego pomocy; sufler bez osobnych znaków będzie i powinien wiedzieć, kiedy „ratować“ grającego. Wreszcie należy się starać, by sceny zbiorowe, tzn. takie, gdzie naraz występuje i przemawia kilka osób, szły nieco raźniej, by się rozmowa nie rwała.

Wszystkie te drobne braki dadzą się łatwo usunąć, zresztą na chwilę nie umniejszają wartości pierwszego występu Z ról kobiecych wybiła się na czoło p. Ptasiówna, obdarzona bardzo miłym głosem, oklaskiwana przez publiczność. Dzielnie dotrzymywała miejsca p. Potkanowiczówna, jako drużka Kasia, grając ze swobodą i śmiałością. Role rodziców odegrali poprawnie p. Bocheńska i p. Wielkiewicz. P. Gołuchowski, jako pokątny „doradca prawny“ Protazy, grał z humorem i życiem, zyskując powszechne uznanie i oklaski, nawet przy pierwszem pojawieniu się na scenie w obdartem ubraniu, jak przystało panu Protazemu, nie gardzącemu „arakiem“. Starego Szymona odtworzył z prawdziwym talentem p. Dworski. Tomka i Stanisława, braci starających się o rękę Zosi, odegrali pp. Apostoł i Czubernat, dziarskim i wesołym drużbą był p. Król, hrabią p. Krauzowicz.

Życzymy nowemu Teatrowi, by się rozwijał i doskonalił; zapewne wkrótce znowu będziemy mieli sposobność ujrzeć go przy robocie

---

A jo wiera Kuba ino roz wyskocył, kie mamusi śpiewali:

„Za kolende dziękujemy, scęścio, zdrowio wiensujemy,
Kolendecke nom, dobrom nocke wom“.

Juzek był między nimi. Przyjeni mie chętnie, bo ta — nie chwolem sie, broń Boze — ale zukwalec był ze mnie setny. Zaceni my sie radzić, ze rzeke, ka teroz? Józek Celców pado:

— Tu mało piniędzy dawajom, pódźmy na Wyrtelówke.

A Marysia podryktarowa na to cieniutkim głosem zaprzecyła:

— Ka tu mało dawajom? Ujek Gacek juz wcora przemienioł dukoty na grejcarze, abo téz na pięcioki. Widziałak go, kiek sła ze skoły.

— Podźmy do ujka! — krzycelimy syscy jednogłośnie, a Marysia na samym przodku leciała, suknie wygięte w gorści trzymając. A ujek bywoł w gęstyk domak.

— Dobrze, dobrze — wyseł ujek ku nom, kie my juz odśpiewali — a zbércy wom ta juz co w kieseniak, choć po dudku?

— Nie téz, ujku.

— No to pockojciez, moje chudziątka. — I po pięcioku nos podzielił, bo, pado, nimo zmienionyk. Dwa, cy tez trzy razy my mu odśpiewali: „Za kolęde dziękujemy“. Bo wiecie było i za co.

Potem my obeśli całe gęste domy, Krzysiówke, Frankówke i zaś nazod do ujka. Ale zacénimy juz od insej pieśni:

„Powiedzcie nom, pastuskowie, coście widzieli;
Coście sie tak o północy syscy ozbiegli? —
Widzielimy piékne dziecie,
Narodzone w Betlemie“.

Zaś po pięcioku. „Ej tu ino godno iść“ — pado Józek. Obeślimy Sarkówke, cy ta Dziadówke, juz nie bocem, a chyboj znowu do ujka Gacka. „Narodziło sie“ itd., bo my juz insej nie wiedzieli. A kie nie wyj-

LISTY.

Szaflary, w styczniu 1914.

Dnia 18. stycznia odbyły się na przestrzeni między Nowym Targiem a Szaflarami ćwiczenia wojskowe między drużyną strzelecką z Nowego Targu z jednej, a drużyną podhalańską połączoną z drużyną strzelecką z Rabki z drugiej strony.

Drużyna strzelecka (czerwoni) z Nowego Targu została wysłaną w sile plutonu (26-tu ludzi) przez armię posuwającą się na południe, celem zbadania terenu, a w razie spotkania silniejszego nieprzyjaciela, posuwającego się na północ, cofać się powoli ku Nowemu Targowi. Armia południowa zaś wysłała drużynę strzelecką z Rabki, połączoną z Drużyną podhalańską ze Szaflar w sile półplutonu ku Nowemu Targowi, aby w razie spotkania nieprzyjaciela zmusiła go do cofnięcia się do Nowego Targu.

Między 4 a 5-tym klm. obie patrole spotkały się i tu drużyna strzelecka z Nowego Targu pod dowództwem komendata J. Lubertowicza rozstawiła się w linii tyralierskiej od boru ku Dunajcowi. Armię południową rozdzielił komendat na 3 plutony. Pierwszy pluton miał atakować przestrzeń między drogą a Dunajcem, drugi (Drużyna podhalańska) pod dowództwem zastępcy naczelnika, Tomasza Lubelskiego, przestrzeń między plantem kolejowym a drogą, a trzeci pluton był w rezerwie, aby mógł komendant w razie niebezpieczeństwa wspomóc które skrzydło. Gdy lewe skrzydło armii południowej poczęło oskrzydlać prawe skrzydło armii północnej, komendant wysłał połowę rezerwy do ataku na bagnety, forsując atak, celem zmuszenia nieprzyjaciela do cofnięcia się, a on sam na czele drugiej połowy rezerwy uderzył na lewe skrzydło armii północnej. Od tej chwili armia północna musiała się cofać ku miastu.

Na tem ćwiczenia zakończono.

W ćwiczeniach tych wzięła udział Drużyna podhalańska ze Szaflar pod komendę zastępcy naczelnika, Tomasza Lubelskiego, w sile 21. ludzi. Jako zasługę Drużyny podhalańskiej należy podnieść szybki atak Drużyny i oskrzydlenie nieprzyjaciela. Należałoby tylko pracować nad zachowaniem karności i milczenia w szeregach.

Również należy podnieść poczucie obowiązku drużyny podhalańskiej ze Szaflar, która do dzisiejszego dnia ćwiczy. Członkowie porobili sobie karabiny z drzewa, kosy na sztorc nabili i tak wieczory na wspólnych ćwiczeniach spędzają. Oby wszystkie Drużyny podhalańskie brały przykład z Drużyny ze Szaflar i nie ustawały w pracy, która w niedalekiej przyszłości wydać może owoce.

T.

Dzianisz, w styczniu 1914.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Temi słowy was pozdrawiam, choć to piszę, nie wymawiam. Niechaj Boska ta Dziecina, co się w Betlejemie narodziła, użyczy nam szczęścia, zdrowia co godzina. Przez te wierchy i doliny ślę powinszowanie, uścisk dłoni i pocałowanie. Byście żyli wyżej nad sto latek i mieli dobra wszystkiego dostatek.

Między Zakopanem a Chochołowem leży wieś Dzianisz; niegdyś mieszkali tu dziedzice; był tu dwór i różni nad tą wsią rządzili panowie; byli dobrzy, byli i źli, a ludzie musieli odrabiać pańszczyznę. Jednego barona Borowskiego lud po dziś dzień źle tu

---

dzie ujek Gacek z poskiem do nos: „Eh, dyabłóweście wy zjadły, na to jacy mnie idziecie na karki!“

A my uciekając, naprzekór mu:

„Za kolende dziękujemy, nocke z pchłami wiensujemy,
Kolendecke nom, dobrom nocke wom“.

Nie było juz ka iść. Kaganki jeden za drugim gasły. Jacy na Babiej górze sie świeciło jesce. Śpiewanio nie słychno nika, jacy kieniekie scekanie psów.

Na moście my sie dzielili piniądzmi. Józek dzielił: Tobie przydzie 13 grejcarzy, boś duzo kołoców pojod w drodze — pado do Jaśka. — Tobie 17-cie, boś torbe nosił, a nom z Francisiem Porwoźnikiem — niby ze mnom — reśta, bo my śpiewali.

— Nie! — skrzycołek — Marysi podryktarowej niceś nie doł, a ona nos przecie zawiedła do ujka Gacka.

On sydersko sie uśmiéwoł, a Marysia juz zakładała włosy pod chustke, juz sie gotowała, aby mu ocy wyskrobać — moze licyła i na mnie.

W te razy niby sie błysło kasik od Tater, a po chwili cienki, sumny, łagodny głos zacon śpiewać. Skądsik zprecka zdaleka dochodził, ale był jakby nadziemski. Tak to grało w powietrzu, jak na organak w kościele. A my ustami otwartemi niby łykali te przepiekne nuty. A mnie wtedy przysło coś na pamięć i zawołołek: „janieli przy panu Jezuskowi śpiewajom“. Syscy, jakby z natchnienia, padlimy na kolana tam, na iskrzącym śniegu, pod gołem niebem...

Wiater dmuchnął; na skrzydłach niósł urocyste: bim-bam, bim-bam...

Zwonili na północnom...

Karzeł.

wspomina, gdyż z ludem postępował, jak z niewolnikami, dopuszczał się gwałtów i nadużyć, wreszcie przyszła i na niego kolej, bo dostał się do więzienia, i więcej go nikt nie widział. Następnie kupił dwór w Dzianiszu Karol Hauer, kapitan wojskowy, człowiek dobry i sprawiedliwy. Ten przedał grunta po kawałku. Dożywszy sędziwych lat, umarł, opłakiwany przez lud. Jego córka wreszcie sprzedała dwór, a ludzie, mieszkający na gruntach dworskich. zostali przyłączeni do gminy i dziś są tylko ruiny z dworu, a na granicy gruntów dworskich stoją kamienne figury, postawione przez pierwszych dziedziców w Dzianiszu. Dziś już niema pańszczyzny, niema robót przymusowych, wszystko to przeminęło, czasem tylko słychać piosnkę: „Zachucały góry, zachucały lasy, he, ka sie podziały starodowne casy“. Zmieniło się wszystko. Dziś mamy sztuczne nawozy, więcej bydła chowamy, mamy ulepszone narzędzia rolnicze, coraz więcej gazet czytamy a pierwej-jeś jej nigdzie nieuświadczył Doniedawna w naszej wsi cały handel był w rękach żydów. Miał w naszej wsi wynajęty akcyz miejscowy żyd. Chodził więc po wsi z przysiężnym i zbierał siano i snopki, a kto nie chiał dać, to mu przysiężny surowo rozkazał. Mówił, że mu „trza dać, bo je nas“, a żyd aż się po brodzie głaskał z radości. Wreście nauczyciel nasz p. Owsionka, zebrawszy się z gospodarzami, założył Kółko rolnicze, pouczył gospodarzy, żeby się nie dali wyzyskiwać żydowi. I pomału zaczynają się ludzie odzwyczajać od żyda; dziś ma Kółko rolnicze swój własny dom, wyszynk i posiada wszelkie towary. Każdego roku sprowadza kilkanaście wagonów żużli i rozwija się dosyć dobrze pod kierownictwem nauczyciela. Teraz żyd ma towaru tyle, żebyś go do torby zabrał i to towaru lichego. Lud się ocknął i garnie się swój do swego. U żyda nie zobaczysz już porządnego gazdy. Urodzaje były u nas płone. Ludzie u nas zdrowi i pracowici, dużo poszło do Ameryki i wielu z nich dorobiło się majątku. Najczęściej wracają wszyscy nazad do rodzinnej wioski. Czasem niektóry zanuci sobie: „He, Dzianis nas, Dzianis nas, nimajom go za nic, ale my go momy, bo go opłocomy“. Więcej wam nie mam co pisać. Zostajcie mi z Bogiem.

J. K.

Koniówka, w styczniu 1914 r.

Pisałam już, że dostajemy rolne drzewo. Tam na Orawie i Spiżu pewnie nie wiecie, czemu nam dają? Przeczytałam dobrą książkę o ks. Wojciechu Blaszyńskim, który był proboszczem w Sidzinie, a nam w Chochołowie wystawił kościół. W tej książce tak wyczytałam. Kiedy jeszcze w Polsce panowali nasi królowie, mieli tutaj pod „holami“ dobra zwane „królewskiemi“. W Polsce jednak źle się działo. Z tego skorzystali Moskale, Prusacy i inni. Polskę potargali na trzy części. Rząd austryacki zabrał Galicyę, a więc i „nase hole“. Tymi lasami zaczyna rządzić c. k. kamera i tylko sołtysom zostawiono ich lasy, bo dzisiaj w holach mają polany i lasy. W roku 1819 kupił od kamery dobra (Chochołów, Czarny Dunajec, Ciche, Witów, Wróblówkę, Dzianisz i Podczerwone z przysiołkiem Koniówka) za 11 tysięcy 501 złr. Jan Pajączkowski, urzędnik ze Lwowa. Przyjechał do Dunajca i tu mieszkał. Wnet się mu sprzykszyło i mówi góralom: „kupcie lasy“! Góralom w to graj! Dacie mi z kosztami o 500 złr. więcej i dług 5.750 złr. w kasie w Nowym Targu zapłacicie, czyli razem 17 tysięcy 750 złr. Ale cóż z tego. W owym czasie chłop nie mógł kupić dóbr tabularnych. Gospodarze poszli do swego rodaka ks. Józefa Szczurka, proboszcza w Bóbrce, w powiecie Krosno, aby ks. Szczurek na swe imię lasy zakupił. Górale zaś pożyczają pieniędzy w Nowym Targu i na Węgrach, sprzedają owce, krowy, aby coś pieniędzy zrobić Zebrali 12 tysięcy złr. i zanieśli ks. Szczurkowi, a resztę 5.750 złr. mieli spłacać w Nowym Sączu. Ksiądz Szczurek wnet i to niesłusznie ogłosił się dziedzicem lasów. Poszły skargi na księdza. Wtedy ks. Szczurek odstąpił te dobra bratu swemu stryjecznemu, Andrzejowi Szczurkowi, przebiegłemu uczonemu, na pewnych warunkach. Przebiegły Andrzej sprzedaje te dobra baronowi Borowskiemu, oprócz dworu w Dzianiszu, który to dwór miała rodzina Wojnarów, a później kupił Dzianisz kapitan Hauer i grunta pomiędzy chłopów rozprzedał. Nabywca dóbr, baron Borowski był złym, dokuczał chłopom, więził i kazał górali bić. Wspomniany Andrzej Szczurek umarł wcześniej, niż ks. Józef. Wskutek umowy znowu dobra siedmiu gmin wracają do ks. Józefa Szczurka, który w roku 1839 oddaje dobra siostrzeńcowi ks. Józefowi Wilczkowi, kanonikowi w Krakowie. Wywiązał się znowu proces między Borowskimi, a ks. Wilczkiem. Ks. Wilczek lasy tępił. Górale poszli do byłego proboszcza w Chochołowie, a mieszkającego na ten czas w Krakowie na pensyi, ks. Sutorskiego i zaczęli proces. Sąd w Wiedniu w roku 1863 przyznał te lasy gminom, zamiast poszczególnym gospodarzom, a zaś w roku 1865 siedm gmin zaintabulowały się na 6 tysiącach morgów i dzisiaj temi dobrami rządzi Wydział krajowy we Lwowie. Ja myślę, że tak dość dobrze. Procesować się niema powodu, bo ci, którzy wozili pieniądze do ks. Szczurka, z grobu nie wstaną.

Opiszę Wam ciekawy proces co do tego drzewa rolnego. Było tak: „Jeden gazda z Koniówki żenił córke na trzecią wieś. Jako ociec mówi tak: przedom we wsi pole, a niech se tam kupi pola, ka idzie. Przy sprzedaży u pana notaryusza w Dunajcu (5 lat temu) mówi gazda, „pole przedaję, a lasu nie . Pan notaryusz zaś do niego „ty stary głupi, jak mos dom i ogródek, to las twój“. Rozjechali sie do domu Po casie ten chłop, co pole kupił, skarzy tego gazde, ze mu biere

drzewo rolne. I proces. Gazda i jego baba zaprzysięgli, jak mówili przy kupnie. W Dunajcu wygrał gazda i z Widnia tez mu dobrze przysło Duzo to kostowało. A kto temu winien? Ozpisałak sie o lasach, lepiej napisem, ze my juz omłócili i cekomy postu, coby spyrki zasanować na łato. Dawniej ta i teroz warzymy piwo z owsa na post. Ino teroz patrzą, cy chmielu nie przyczyniomy, a my ani nie wiemy, na wtorej kępie rośnie! Ha — ha — ha — niech i tak bedzie. Pozdrawiam Was dziewcęta na Orawie i Spiżu.

Wasa J. z Koniówki.

Bydło czerwone polskie, jego charakterystyka i zalety.

O tem, że wszystkie artykuły, potrzebne nam dzisiaj w użytku domowym codziennym, możemy mieć własnego wyrobu, przez nas stworzone, „nasze“, o tem wiemy dobrze, a przynajmniej wiedzieć powinniśmy. Lecz o tem, abyśmy mieli swoje własne bydło krajowe, uznane jako rasa przez wysokie czynniki miarodajne i to rasa o wybitnym swoim typie, o tem wie niewielu, a przecież coś o tem wiedzieć warto. Bo jeżeli dążymy dzisiaj do tego, by przemysł rodzimy rozwijać we wszystkich kierunkach, dlaczegożbyśmy nie mieli i na polu hodowli naszego bydła starać się o to, by mieć swoje bydło, rasę polską i to bydło pierwszej jakości, co przyznano nam w roku zeszłym na wystawie Wiedeńskiej (11 września 1913), gdzie pierwsze najwyższe nagrody, jakie komitet Wystawy miał do rozdania, udzielono chodowcom bydła czerwonego polskiego. A uzyskanie tych nagród nie było łatwem, gdy weźmiemy pod uwagę, że do konkursu o nagrody stanęło bydło wszystkich krajów korony. Jeżeli przyznano naszym krówkom pierwsze nagrody pomiędzy bydłem z Moraw, Węgier, Dolnej i Górnej Austryi, to najwięcej nawet uprzedzony przyzna, że musiało to bydło nasze zasłużyć na to, jeżeli taką konkurencyę wytrzymało i wyszło z niej zwycięzko na całej linii. Jeżeli już nie będzie nam chodziło o patryotyzm, by rozwijać hodowlę tego bydła jako rasy naszej, to przypatrzymy się bliżej tej, że tak powiem, „nowej rasie“, jakie ona ma zalety i cechy. Wpierw chciałbym w kilku słowach Szan. Czytelników zaznajomić z rozwojem hodowli bydła u nas wogóle i o początkach hodowli bydła czerwonego polskiego.

Bydło czerwone polskie, którego hodowla coraz lepiej rozwija się u nas, w zachodniej części kraju, jest typem bydła krajowego, hodowanego u nas oddawna w całej Polsce.

Hodowla bydła w początkach XIX wieku zaczęła w Polsce upadać, do czego przyczyniły się niepomyślne warunki polityczne kraju i podczas gdy inne kraje mogły się względnie spokojnie oddawać pracy nad sobą i nad ekonomicznym rozwojem, kraj nasz, szarpany na strzępy, więcej rąk zużył do szabli, niż do pługa. Dlatego też wyprzedzono nas w rozwoju gospodarczym znacznie.

Dopiero z nastaniem spokojniejszych czasów, przemysł nasz dźwigać się zaczął, a i na polu hodowli bydła zaczyna się pewien postęp przez sprowadzanie z zagranicy ras obcych, mlecznych i mięsnych. Skutkiem ciągłego krzyżowania bydła naszego z bydłem obcem, typ tego bydła zaczął ginąć zupełnie, tak, że z wielką trudnością udało się ludziom dobrej woli (ś. p. baron Czecz z Kóz) wyszukać kilka sztuk o typie wybitnie krajowym, niezepsutym przymieszką obcą. Ponieważ zalety tego bydła okazały się tak dobre i tak odpowiednie dla naszych warunków, zaczęto baczniejszą uwagę zwracać na to bydło i coraz więcej starać się o rozwój tej hodowli. Komitet Tow. Rolniczego krakowskiego od lat 30-u pracuje wspólnie z chodowcami, a praca ta wydała rezultaty doskonałe. Dzisiaj mamy już w kraju 16 związków włościańskich i 15 obór dworskich tego bydła o przeszło 1570 sztuk związkowych, t. zn. krów, uważanych przez odpowiednią komisyę za czysto rasowe, wybrane z pośród wielu, jako wybitny typ.

Związki te mają na celu rozwój hodowli bydła czerwonego, do czego pomaga w wysokim stopniu Towarzystwo Rolnicze, udzielając corocznie premij, oraz zakupując na stacye buhaje rasowe i rozmieszczając je odpowiednio. W naszym powiecie istnieje jeden taki związek w Białym Dunajcu, liczący 51 członków włościan, których krowy przyjęto do związku. Związek ten rozwija się pomyślnie, czego dowodem, że z roku na rok coraz więcej sztuk przybywa. Bydło czerwone polskie, jak sama nazwa wskazuje, jest maści czerwonej (wiśniowej) z odcieniem ciemniejszym i jaśniejszym, śluzawica jasno-różowa lub ciemna, barwy łupkowej. Wzrost średni, nadzwyczaj harmonijna budowa kości, głowa niewielka, zgrabna, skóra cienka, włos delikatny, szklący. Co do zalet, najważniejszą jest ta, że bydło to ma tak skromne wymagania, iż przy tak lichem żywieniu, jak to bydło jest żywione, inne rasy bydła nie wytrzymają pod tym względem konkurencyi. Nadzwyczajna odporność na wszelkie choroby zaraźliwe, przytem, przy odpowiedniem żywieniu, dość znaczna mleczność (do 2600 ltr. rocznie), zawartość tłuszczu w mleku 3·5—4%. Prócz tego użyte do pociągu, daje doskonały, poszukiwany materyał pociągowy, jako woły. W powiecie limanowskim bardzo dużo używają krów i do pociągu, tak, że wszelkie roboty polne krowami się obrabia, z dobrym skutkiem pracy.

Co do opasania, również b. dobrze i szybko się opasają.

Wziąwszy pod uwagę te wszystkie zalety, jakie posiada bydło czerwone polskie, Towarzystwo Rolnicze dzisiaj tylko chów tego bydła dla włościańskich gospodarstw popiera, jako najodpowiedniejszy pod każdym względem. Dzisiaj chów ten jest w początkach, a jednak jest takie zapotrzebowanie materyału, że absolutnie nie można podołać wszystkim zamówieniom.

Zapotrzebowanie nietylko w kraju, ale poza granicą, tak do Królestwa, jak i na Śląsk i dalej.

Obecnie jest zamówienie na 2 duże obory po 25 sztuk krów, a nie można zadość temu uczynić, gdyż brak jeszcze materyału. Zatem mając otwartą już i wytkniętą drogę, mając zapewniony zbyt na to bydło, powinniśmy się z całym zapałem wziąć do tej hodowli, podnieść ją tak, by do nas zjeżdżali kupcy i zostawiali pieniądze w kraju, a nie, jak dotąd, że w poszukiwaniu za bydłem setki, tysiące zostawia się obcym, często nam wrogim cudzoziemcom.

Ceny bydła czerwonego polskiego, jako materyału hodowlanego, są tak wysokie, że absolutnie opłaci się chodowcy dobrze bydlę chować i żywić.

W okolicy Jodłownika płaci się za krowę od 400 do 800 koron, a były wypadki, że dawano 900 i 1000 kor. za sztukę. Buhajki płaci się od 350 do 700 kor. (od roku wyżej). W przyszłości napiszę słów parę, jak chować młodzież, by można dochować się czegoś lepszego, bo często z bardzo dobrego cielęcia nic dobrego nie wyrośnie z powodu nieumiejętnego obchodzenia się i złego żywienia.

A. Nowakowski,
powiatowy instruktor hodowli.

Przegląd polityczny.

(Kongres ludowców. — Reforma wyborcza do Sejmu. — Rusini i Prusacy. — Krok Austro-Węgier. — Nowe wywłaszczenia. — Dodatek kresowy. — Z kotła bałkańskiego.)

W dniu 1 lutego 1914 odbędzie się w Tarnowie kongres polskiego stronnictwa ludowego, zgrupowanego około „Piasta“ i zjednoczenia niezawisłych ludowców. Kongres ten ma doniosłe znaczenie dla ruchu ludowego w Galicyi, rozstrzygnie on bowiem walkę ze Stapińskim. W niektórych gazetach ludowych i nieludowych pojawiają się coraz częściej pogłoski o możliwości współdziałania związku chrześciańsko-ludowego z ludowcami z pod „Piasta“. Ile w tem prawdy, nie wiemy, choć życzenie takie wypowiedział poseł Zamorski w „Wieńcu i Pszczółce“.

W sprawie reformy wyborczej do Sejmu galicyjskiego zaszły ważne zdarzenia. W poniedziałek odbyły się we Lwowie narady prezydyów klubów polskich przy udziale namiestnika, marszałka i metropolity ruskiego, Szeptyckiego. Metropolita Szeptycki oświadczył, że Rusini godzą się na dwu członków Wydziału krajowego narodowości ruskiej, na ogółem 8 członków. W ten sposób największa zapora padła i rokowania z Rusinami mogą potoczyć się dalej. Jako kwestye sporne, pozostają jeszcze klucz przy wyborach do komisyi i ilość dwumandatowych okręgów. Rusini pragną, aby ilość tych okręgów zmniejszyć z 16 na 12. Następnie metropolita Szeptycki wyraził życzenie, aby Polacy wypowiedzieli swe zdanie przy tych okazyach także w sprawie uniwersytetu ruskiego. Jednakże Polacy sprawę tę z rokowań — rzecz prosta — w jakiejkolwiek formie wyłączają. Następnie, po tych wymianach zdań, odbyły się posiedzenia klubów polskich i ruskich. Do tej chwili nie są jeszcze znane ich uchwały.

Kilkakrotnie podawaliśmy już w streszczeniach odkrycia redaktora Krysiaka w sprawie stosunków, jakie utrzymywali Rusini z Prusakami przeciw Polakom. Celem tych stosunków było: zamknąć drogę chłopu polskiemu na zarobki do Niemiec, zniszczyć wielką własność w Galicyi i obrócić wszelkie możliwe żywioły wszędzie, gdzie jesteśmy, przeciw nam. W części już się to Rusinom zaczęło udawać. Robota Rusinów przeciw Polakom była tak ohydna, łajdacka i potworna, że wzbudziła ona w każdym uczciwym człowieku wprost wstręt. Ale są jeszcze Rusini, którzy starają się nazwać tę robotę — bohaterstwem narodowem. Słychać, że austryackie ministerstwo spraw zagranicznych coś bąknęło nareszcie w Berlinie i zażądało, aby Prusacy z Ostmarkvereinu zaprzestali swej działalności w Galicyi. Czy będzie jaki rezultat tego kroku, niebawem zobaczymy.

Prusacy zresztą nie ustają ani na chwilę w walce z Polakami. Z Poznania donoszą, że pruska komisya kolonizacyjna wniosła do rządu podanie o ponowne wywłaszczenie przymusowe 3 ziemskich majątków polskich. Straszna walka toczy się teraz na naszych kresach zachodnich.

Na tanie mieszkania dla urzędników niemieckich w Księstwie Poznańskiem rząd pruski wyznaczył pół miliona marek, na kolonizacyę wewnętrzną — pół miliona marek, na budowę probostw i kościołów niemieckich — pół miliona marek, na dodatki dla nauczycieli niemieckich w prowincyach polskich — 1 milion 800 tysięcy marek, na szkoły przeciwpolskie 2 miliony 800 tysięcy marek, na fundusz gadzinowy, do rozporządzenia naczelnych prezesów — 2 miliony 250 tysięcy marek, na „dodatki kresowe“ dla urzędników pruskich — 3 miliony 250 tysięcy marek. I tak dalej — bez końca.

Te krocie i miliony brzmią — jak słusznie podkreśla jeden dziennik warszawski — jak głuche stąpanie kolumn wojska pruskiego, najeżdżającego ziemię polską. Milion wybucha po milionie, jak setki, tysiące szrapneli, siejąc spustoszenie

A z naszej strony, jakiż odpór? Tam państwo sypie miliony po milionach i przekroczyło niedawno

miliard na wykupno ziemi, na szkoły, na urzędników. U nas co rok „Macierz Śląska“ grozi, że zamknie szkoły, bo ich nie ma za co utrzymać! Biedni jesteśmy. Ale założyć rąk niewolno...

Do Albanii nie przyjechał jeszcze książę Wied, bo z tą pożyczką dla nowego państwa jakoś płono idzie. Bez pieniędzy trudno zaś być i księciem panującym.

Ponieważ rząd bułgarski nie miał większości w parlamencie (sobraniu), przeto rozwiązał go i rozpisał nowe wybory. W wielu miejscowościach przyszło wskutek tego do zaburzeń i starć. Walka wyborcza przybiera coraz ostrzejsze formy. Rząd zamierza ogłosić stan oblężenia, aby zapobiedz rozszerzaniu się prądów przeciw królowi i państwu.

KRONIKA.

Wykłady powszechne. Staraniem Koła nowotarskiego T. S. L. urządził zarząd Wykładów powszechnych nowy szereg odczytów. Pierwszy z nich odbył się dnia 25 b. m. Prelegent, dr Sokolnicki omówił nader zajmująco wojnę w r. 1830—31; w pierwszej części wykazał, że powstanie to było wprost nieuniknionem starciem między Polską a Rosyą; w drugiej części przedstawił smutne strony tej walki o niepodległość, piętnując ostro brak wiary w powodzenie sprawy, nieudolność wodzów, niewyzyskanie korzystnego położenia tak na polu polityki, jak i wojskowości. — Następny odczyt „O wymarłych islotach“ wygłosi dr Edward Niezabitowski, znany w świecie naukowym przyrodnik; odczyt będzie ilustrowany obrazami.

Wykłady dla Drużyn Podhalańskich. Komitet wykładów dla drużyn podhalańskich ogłasza: Wykład w Szaflarach dnia 1 lutego po nieszporach na temat: „Pijaństwo największy wróg ludzkości“, z obrazami świetlnymi, wygłosi p. Palczewski, w Chabówce dnia 1 lutego „Dni grunwaldzkie w Krakowie a nasze obowiązki obecne“ z obrazami świetlnymi wygłosi p. Wyskiel, w Rabce dnia 1 lutego po południu w sali Czytelni Koła T. S. L. „Jakie korzyści przynoszą nam Towarzystwa oświatowe i gospodarcze i jak się je zakłada?“ wygłosi p. Jan T. Dziedzic.

Z kasyna nowotarskiego. We wtorek dnia 27 stycznia odbyło się walne zgromadzenie towarzystwa kasynowego w Nowym Targu, pod przewodnictwem prezesa p. rejenta Gabańskiego. Po wysłuchaniu sprawozdań skarbnika i bibliotekarza, walne zgromadzenie dokonało wyboru nowego Wydziału. Prezesem został wybrany ponownie przez aklamacyę p. rejent Gabański, a wiceprezesem sekretarz p. Peszkowski. Do Wydziału weszli pp. sędzia Dr Borszewski, sędzia Danikiewicz, prof. Irżabek, komisarz starostwa Józefczyk i inż. Wilk. Jako zastępcy weszli do Wydziału pp. redaktor Gwiżdż, komisarz starostwa Kopeć, prof. Zborowski.

Zarząd powiatowy Kółek roln. w Nowym Targu przypomina tą drogą Kółkom rolniczym w powiecie obowiązek przesłania wypełnionych sprawozdań za rok 1913 po jednym egzemplarzu do Zarządu gł. T. K. R. we Lwowie i Zarządu powiatowego w Nowym Targu na ręce p. Jana T. Dziedzica.

IV. Bal Bursy gimnazyalnej. Wyznaczona na 1 lutego zabawa taneczna na dochód Bursy gimn. w Nowym Targu zapowiada się znakomicie. Zgłoszeń z prowincyi napłynęło wiele, bufet we własnym zarządzie obfitował będzie w tanie a wyborowe zakąski, kotylion urozmaicony egzotycznemi niespodziankami i różnobarwnem oświetleniem, muzyka w podwójnym i harmonijnie zgranym komplecie — to wszystko rokuje nadzieję, że nikt nie będzie żałował przybycia na zabawę, której przyświeca ponadto humanitarny cel — pomoc dla kształcącej się młodzieży.

Na Bursę gimnazyalną w Nowym Targu złożyli: T-wo Zaliczkowe w N. Targu 50 K., Dr Knapczyk z Bogumina 5 K., Brumer Henryk 10 K., Dudziński Władysł. sen. 12 K., Datek gmin okręgu sąd. N. Targ 256.38 K., Dr Bahr od J. L. za obrazę N. L. 10 K., Dr Bahr od A. B. za obrazę W. Mrowcy ze Zaskala 5 K., gmina Zakopane 50 K., p. Głowiński od p. N. N 20 K., Dr Bednarski nieprzyjęte honoraryum od ks. M. R. 20 K.

Zabawę taneczną urządza „Stowarzyszenie Rękodzielników i przemysłowców“ w Nowym Targu dnia 2 lutego w sali „Sokoła“.

Zabawa kostyumowa w salach Zakładu dra A. Chramca w Zakopanem odbędzie się dnia 31-go stycznia 1914 r. Dochód z zabawy przeznaczony na Tow. Bursy gimnazyalnej w Nowym Targu.

Sekcya ludoznawcza Towarzystwa Tatrzańskiego zwraca się do mieszkańców Podhala, Spiża i Orawy z prośbą o fotografowanie scen obyczajowych z życia miejscowej ludności, budynków najstarszych, oraz typów góralskich — zwłaszcza ludzi wiekowych. Odbitki z takich zdjęć, mających wielkie znaczenie dla ludoznawstwa polskiego, uprasza się nadsyłać do Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem (dla Sekcyi ludoznawczej).

Apteka w Poroninie. Namiestnictwo nadało koncesyę Antoniemu Wilczkowi, magistrowi farmacyi, na otwarcie apteki publicznej w Poroninie.

Na pogorzelców. Od Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Jordanowie otrzymujemy następujące pismo: Zamykając rachunki akcyi ratunkowej dla pogorzelców miasta Jordanowa, potwierdzamy odbiór kwot: 24 K 40 h i 20 K, razem 44 K i 40 h, które zebrała łaskawie Szanowna Administracya „Gazety Podhalańskiej“. Kwotę tą użyliśmy na zapomogi w gotówce lub w naturze dla tutejszych pogorzelców i w imieniu ich składamy za tak chętne a łaskawe zajęcie się składką serdeczne podziękowanie.

Zmarli. Śp. Florentyna z Winiarskich Brossigowa, przeżywszy lat 88, zmarła dnia 23 stycznia 1914 roku w Czarnym Dunajcu.

Śp. Roman Aleksander A n d r u s i k i e w i c z, były inspektor szkolny, em. nauczyciel Zakładu kary w Wiśniczu, nauczyciel ludowy w Kalwaryi, Białce i Zakopanem, dyrektor szkoły wzorowej w Mielcu, urodzony d. 14 listopada 1837 r. w Chochołowie, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dn. 25 stycznia 1914.

Śp. R. A. Andrusikiewicz był synem bohatera i przywódcy powstania chochołowskiego w r. 1846, Romana Andrusikiewicza.

Nowy wójt w Mszanie Górnej. Z Mszany Górnej piszą nam: Dnia 14 stycznia b. r. odbyły się u nas wybory Zwierzchności gminnej. Wójtem wybrany został Antoni Antosz, gospodarz zacny i uczciwy, członek Kółka rolniczego. Mamy nadzieję, że dołoży wszelkich sił do rozszerzenia wpływów Kółka rolniczego na całą wieś, oraz że będzie niszczył p i j a ń s t w o i p i e n i a c t w o i przyczyni się do szerzenia oświaty i dobrobytu w gminie. *Kółkowiec.*

Włamanie do kasy na poczcie. Z Różomberku (Liptów) piszą nam: W nocy z dnia 22 na 23 stycznia nieznani złodzieje włamali się do tutejszej poczty; ukradli tylko 17 K, które były złożone osobno za marki, oraz poszarpali kilka pakietów; z jednego zginął srebrny zegarek. Kasie wertheimowskiej, w której było 75 tysięcy koron, nie umieli dać rady. Złodzieje umknęli bez śladu.

Tisza o równouprawnieniu językowem. Podczas obrad nad interpelacyami w Sejmie węgierskim w Budapeszcie zainterpelował poseł Beskid z partyi ludowej w sprawie procesu przeciw Rusinom w Marmaros Sziget. Poseł zapytał, czy prezydent ministrów gotów jest zarządzić wstrzymanie postępowania karnego przeciw wszystkim oskarżonym, z wyjątkiem agitatorów. Prezydent ministrów w odpowiedzi na interpelacyę posła Beskida w sprawie procesu przeciw Rusinom w Marmaros Sziget wyraził ubolewanie z powodu tonu, w jakim przemawiał poseł. Prezydent jest przekonany, że w Dumie rosyjskiej nie znalazłby się poseł, któryby odważyłby się przemawiać w podobnym tonie. Przyznaje, że istnieje pewne niezadowolenie w okolicach, zamieszkałych przez Rusinów, ale stosunków tych nie można nawet porównać z losem Rusinów, mieszkających pod panowaniem rosyjskiem. Rząd węgierski traktuje Rusinów pod względem gospodarczym i kulturalnym z całą życzliwością. O sednie sprawy nie może prezydent ministrów mówić. Zdarza się pierwszy raz, że poseł w Sejmie zabrał głos w sprawie procesu, będącego w toku. Delegacya w Marmaros Sziget nastąpiła w interesie oskarżonych. Należy ubolewać, że nie można było złożyć trybunału, którego wszyscy członkowie władaliby językiem ruskim. Niestety, węgierska inteligencya popełniła błąd, do którego przyznaje się także i prezydent ministrów, że nie wyuczyła się języków narodowości, mieszkających na Węgrzech. Prezydent ministrów starać się będzie o to, aby urzędnicy publiczni znali j ę z y k n a r o d o w o ś c i, wśród której wykonują swój urząd.

„Gazeta Podhalańska“ kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie tylko 1 kor. Do Królestwa Polskiego i Rosyi 3 ruble rocznie. Do Księstwa Poznańskiego i Niemiec 5 marek rocznie. Do Ameryki 2 dolary rocznie.

Czas odnowić przedpłatę!

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.